

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

| | | | | | |
|---|-------|--------------------------|-------|--|------|
| Przedpłata z przesyłką poczt. | | bez przesyłki. | | Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: | |
| Rocznie Mk. | 14.00 | Rocznie Mk. | 11.00 | Przed tekstem na 1 stronie Mk. | 2.00 |
| Kwartalnie Mk. | 3.75 | Kwartalnie Mk. | 3.00 | Nekrologi wiersz garmont. | 1.00 |
| Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub. | | | | Reklamy i ogłosz. w tekście „ | 50 |
| Redakcja jest otwartą codziennie od 11—1, i od 5—6 po południu. | | | | Rękopismów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca. | |

Święto Pokoju.

Wśród gwaru i swarów partyjnych podchodzi cicho Święto pokoju. Staje, jak duch dobry, u okna każdej chaty, każdego domu i zagłada do wnętrza, jakby pytając, czy dobrze wam tu? czy nie chłodno? czy spokojnie?

Ale próżno szukać dziś po polskiej ziemi zadowolenia i spokoju, próżno szukać uśmiechów i rozradowania. Wszędzie panuje jakaś gorączka, jakaś wrzawa, jakiś tumult. To się klóć, to na się sarkają, to szykują się do walki... Co to jest? Co się dzieje?—pyta Anioł, co z wieścią dobrą na ziemię przyszedł. Unosi swe białe szaty, by nie zaszargać krwią... Puka do serc ludzkich, do dusz kołacze, jakby chciał tam znaleźć ciszę i spokój.

I nie dziw. Rzeczy się stają ważne.

To, na co śmy czekali tyle dziesiątków lat, za co śmy walczyli krwawo, w co śmy wierzyli tak gorąco—przychodzi, staje się:

Polska zmartwychwstaje!

Szczęśliwe nasze pokolenie, że doczekało tak ważnej i wielkiej historycznej chwili. Ale jakąż jednocześnie ciężką na nas odpowiedzialność, jaki obowiązek! Od zachowania się naszego w tym momencie, od naszej pracy zależy, czy pokolenia potem nie powiedzą o nas, żeśmy byli twórcami narodowej wielkości,—czy burzycielami własnej pomyślności—żeśmy byli ojcami wielkiej Polski—czy łupieżcami dobra narodu! Patrzą na nas te pokolenia, które szły przed nami: i Ci—z pod Grunwaldu rycerze skrzydlaci, i Ci—z pod Maciejowic, i Ci—z pod Raclawic, patrzą na nas twórcy Unji Lubelskiej, Konstytucji 5 maja i nieśmiertelni mistrze pieśni. Zagląją w głąb sumienia naszego, czy tam jeno sama prywatność? Sama chęć zysku? Sama żądza ujarznienia współbrata? A spoziera ją na nas i te pokolenia, co mają przyjść po nas. I pytają: jakąż nam ojczyznę zbudują ojcowie? Co w niej znajdziemy? Ład i porządek, sprawiedliwość i prawa—czy anarchję i rozterki?

Z dniem 1 Stycznia 1919 r. zostanie otwarta

LECZNICA

Doktorów A. Hillera i St. Stanisławskiego

w **ŁOWICZU**: ul. Glinki № 46 (dom przechodni Zduńska 27)
dla chorych przychodzących i stałych.

Wszelkie operacje chirurgiczne, choroby kobiece i akuszerja.

Pobyty dzienny w lecznicy od 15 Marek.

Godziny przyjęcia: dra Stanisławskiego—od 11 do 12 w południe.
dra Hillera—od 9 do 1 i od 3 do 7 wieczorem

Przy lecznicy **Gabinet lekarsko-dentystyczny**
prowadzony przez **lekarza-dentystę**

Z. CHOLEWICKIEGO i czynny od 9 do 1 i od 3 do 7.

1263-3-1

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

Warszawa, Marszałkowska 154

Przyjmuje wpłaty na

Polską Pożyczkę Państwową

oraz ofiary na

Skarb Narodowy.

1239-0-2.

HERMAN ZUDNIK

Fabryka Cykorji, Suszarnia i Palarnia.

ŁOWICZ—KORABKA.

Poleca znane ze swej dobroci:

Cykorję, Kawę Krajową i Żołędziową

Bo święto Narodzenia Chrystusa jest świętem pojednania ludzi, jest dniem przymierza świata wieczności i świata doczesności. Wszystko, co złe, co mizerne, co plugawie staje zdala od proga i szamocze się na wicherze, jakby czekając na chwilę sposobną, by się rzucić na duszę ludzką i wessać się w nią, jak upiór. A człowiek ma wtedy w sobie tyle spokoju, tyle pogody, tyle nowej siły, aby te szatańskie moce odpędzić. Jeny trzeba chcieć.

Święto pokoju...

Idziemy do Was, Czytelnicy, z tradycyjnym białym opłatkiem w dłoni i życzymy Wam:

Niech święto Narodzenia będzie dniem pojednania kłócących się braci,

Niech zapanuje w steranej naszej Ojczyźnie spokój i szczęście, niech wszystkie splotą się dłonie w serdecznym uścisku,

niech zaświta gwiazda jasna nad zaślakana drogą naszą,

niech ten dzień będzie dniem, w którym dusza polska odzyska ster i żagle, pod którym płynąć może bezpiecznie po wzburzonym świecie oceanie!

ŁAPOWNICTWO.

Zaledwie miesiąc upłynął, gdy ostatecznie opuścili ojczyznę naszą obce żywioły, które przez tyle lat gnębiły naród. Sami wreszcie stanęliśmy do pracy, aby o własnych siłach budować przyszłość naszą, a już i wśród nas ujawnia się zgnilizna, która wniwecz obróci wszelkie zamierzenia najlepsze. Mam na myśli łapownictwo, które niewątpliwie zatruje organizm nasz, jeśli wszelkimi siłami nie będziemy zwalczali go i nie wykorzenimy

natychmiast pierwszych przejawów tej strasznej gangreny społecznej.

Tyle lat narzekaliśmy na łapownictwo rosjan, tak natrzęsaliśmy się nad Niemcami, którzy pod tym względem bynajmniej nie byli lepsi od pierwszych, i oto, zaledwie pozostaliśmy sami, zaledwieśmy sami stanęli na urzędach najrozmaitszych, okazuje się, że zaraza ta poczyna się szerzyć i wśród nas. Nie mówię o faktach konkretnych, lecz wszak każdy, kto uważnie przygląda się życiu, już dziś czuje wprost, że łapówki tu i owdzie już są w robocie.

Czyż milczeć mamy wobec tego nadciągającego niebezpieczeństwa? Czyż siedzieć z założonymi rękoma i nie przeciwdziałać niebezpieczeństwu, które wszyscy widzimy? Sądzę, że tu raczej wszyscy stanąć musimy do walki, do walki bezwzględnej tymbarziej, gdyż walka ta będzie nie łatwa. Złoto bowiem zwodniczym swym blaskiem skusi niejednego, a chęć zysku łatwego może sprowadzić na manowce wielu skądinąd uczciwych pracowników. Władza pozostawiona samej sobie nic tu nie poradzi, jeśli społeczeństwo nie przyczyni się również do zwalczania złego.

To też pragnąłbym wypowiedzieć się, jak sobie przedstawiam skuteczną walkę z szerzącym się wśród nas łapownictwem.

A więc do walki należy zmobilizować wszystkie siły społeczne, przyczym zwalczać należy nietylko tych, którzy łapówki przyjmują, lecz niemiennie i tych, bodaj jeszcze niebezpieczniejszych dla społeczeństwa, którzy łapówki dają.

Niechaj przeto instytucje społeczne zobowiążą członków swoich, aby pod żadnym pozorem nie dawali łapówek. W tym celu należałoby sporządzić listy, na których każdy podpisem swoim stwierdzić powinien to zobowiązanie. Gdyby zobowiązania nie dotrzymał, powinien być publicznie napiętnowany, jako szkodnik społeczny.

Następnie każdy, kto podpisze powyższe zobowiązanie, powinien poczuwać się do obowiązku ujawniania stwierdzonych

faktów łapownictwa. W danym wypadku żadne względy nie powinny powstrzymać nas. Wszak chodzi o dobro społeczne. To też uważam, że ujawnianie faktów łapownictwa poprostu jest obowiązkiem społecznym. Zapewne wówczas podniesiony zostanie zarzut donosicielstwa. Lecz to niepowinno powstrzymać nikogo. Wszak nie jest donosicielstwem, gdy ujawni złodzieja lub bandytę, a łapownictwo, szczególnie w obecnej chwili, gdy budujemy przyszłość ojczyzny, także nie mniejszą jest zbrodnią. Zastrzegłbym jedynie, że ujawnienie nie powinno odbywać się bez wiedzy tych, którzy zawiniли, i owszem, winowajcom wprost należałoby oświadczyć, że o postępowaniu ich zawiadania się władzę właściwą. Tu niema miejsca dla anonimów; niejednemu trzeba to wyraźnie powiedzieć.

Sądzę, że walka w ten sposób bezwzględny podjęta przez całe społeczeństwo, musiałaby odnieść skutek właściwy. Gangrenę zwalczymy, gdy członki zgangrenowane odseparujemy od ciała zdrowego. Oto myśli moje, poddaję je dyskusji szerszego ogółu.

Ks. Edmund Bursche.

O Organizacji władz wojskowych.

Od dowództwa generalnego okręgu łódzkiego otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Naczelne dowództwo nad armią polską znajduje się w rękach Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Temu to Naczelnemu Dowództwu podlega bezpośrednio Sztab Generalny w Warszawie (szef Sztabu-gen. poruczn. Szeptycki) i Ministerjum Wojny (kierownik ministerjum pułk. Wroczyński) Sztab Generalny zawiaduje organizacją i siłą bojową armji. Ministerjum Wojny zaspakaja potrzeby wojska w dziedzinie zaprowiantowania i technicznej aprowizacji.

W chwili obecnej kraj podzielony jest na pięć Generalnych Okręgów Woj-

14.

K. RYBACKI.

Księżanka Zocha.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Wszystkie dziewczuchy tańczą i nic im się nie stało. Jak będę kobietą, to siedziała będę w chalupie.

— Kto zasmakuje w zabawach, tego nawet chalupa i dzieci nie utrzymają. A Onuferka? Chłopiec się zmarnował, dziewczucha poszła na marne, a ona ciągle na tańcach, a gospodarstwo lada dzień wystawią na licytację.

— O! taka tam Onuferka, co ze wszystkimi psy pasala!

— Zawszeć kiedyś i ona była uczciwą dziewczyną.

Rozmowę przerwał pan młody, zapraszając Zochę do tańca. Wstała pochmurna i niezadowolona. Janek również stał zasępiiony i niekontent z siebie. Czuli, że w ich serdecznym stosunku coś się

psuć zaczyna. A jednak gotów był na wszelkie ofiary, byle nie utracić Zochy, którą pokochał pierwszą, żywiołową miłością.

Coraz głośniejsze było w izbie, młodzież zmęczona tańcem, raczyła się piwem, które potęgowało ochotę. Rej wśród nich wodził Stach. Wszyscy otoczyli go kołem, on zaś im opowiadał różne dyktetyki, zasłyszane w wojsku, z których słuchacze śmiali się na cały głos.

Gdy muzyka znowu zagrała, wyprostował się, tupnął nogą i podniecony trunikiem, na cały głos huknął:

Jechał Marek na jarmarek,
Kupił sobie oś,
Położył ją przy stodole,
Zwał mu ją ktoś

— Bohater twój zaczyna coraz więcej nabierać pewności siebie — rzekł Janek do Zochy, coraz bardziej mu się zdaje, że jest w karczmie.

Stach tymczasem poprawiwszy czapki zataczając się, prosto skierował się ku Zoście i bez ceremonji, ująwszy ją w pól, zabrał do tańca.

Nie bronila się, spojrzała tylko na Janka, który zmarszczywszy brwi, rzekł groźnie do Stacha:

— Tylko bacz, byś nie ukrzywdził tancerki, gdyż ci nogi bardzo się chwieją!

— Nie twój kłopot, pilnuj swoich, żeby ci kto nie poprzetrącał — rzucił mu Stach przez ramię i puścił się z Zochą w tany.

Janek zamilkł, nie chcąc robić awantury we własnym domu i skierował się do sąsiedniej izby, gdzie zebrani poważniejsi gospodarze, gawędzili sobie przy miodku o blisko obchodzących ich sprawach.

Na widok Janka, wszyscy przyjaźnie się uśmiechnęli, robiąc mu miejsce za stołem, zawsze bowiem z jego rozmowy jakowyś pożytek wypływał.

— Ja wam pedam — rzekł gospodarz z Jastrzębi, że zwierzyzny teraz coraz mniej się rodzi.

— Rodzi się jak dawniej — rzekł Janek — tylko coraz więcej czycha na nią amatorów. Ludzi przybywa, ziemia się rozdrabnia, a każdy jeden przez drugiego trzebi zwierzyne wszelkimi sposobami. Każdy urzędnik powiatu, magistratu, kolei musi mieć strzelbę, każdy włoścjanin na swoim kawalku zakłada sidła na zające